Dumamy w zadumie



W święto Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny, kiedy obowiązuje „*refleksja*” i „*zaduma*”, Judenrat „*Gazety Wyborczej*” najwyraźniej nałożył cenzurę nie tylko na nowe doniesienia i apostazjach, ale nawet o bojkotowaniu przez postępową młodzież lekcji religii. Wprawdzie – ja śpiewali Skaldowie do słów Agnieszki Osieckiej – „*Życie jest formą istnienia białka, ale w kominie coś czasem załka*”, toteż w takie dni lepiej nie przeciągać struny, bo diabli wiedzą, czym może się to skończyć. Właśnie diabli – bo zarówno apostaci, jak i uczniowie, co to za namową Judenratu bojkotują lekcje religii, mogą powędrować do piekła, gdzie nie tylko przez całą wieczność trzeba będzie słuchać kompozycji „*Nergala*”, co gorsze jest od śmierci, ale w dodatku przez cały czas będzie bolało. Toteż na tę okoliczność pojawiają się tylko ostrożne, nostalgiczne wspomnienia o tych co „*odeszli*” – bo słowo: „*umarł*”, nie jest w mondzie w dobrym tonie, podobnie jak słowo: „*Żyd*”. Dni, w których nad światem unosi się „*memento mori*”, to nie jest czas na przechwalanie się apostazjami, czy bojkotowaniem lekcji religii nawet w sytuacji, gdy Judenrat właśnie ogłosił wojnę o „*rząd dusz*”. Jedną stroną wojującą jest oczywiście znienawidzony minister Czarnek, ale on przecież nie wojuje z wiatrakami, więc kto stoi po drugiej stronie frontu? Pewne światło na tę sprawę rzuca okoliczność, że jeszcze niedawno rząd dusz w naszym bantustanie niepodzielnie sprawował Michnikuremek, więc pewnie to on stoi po drugiej stronie. W tej sytuacji mielibyśmy do czynienia nie tyle z wojną o rząd dusz, co z podstępną agresją mniejszości narodowej przeciwko narodowi dominującemu. Ja oczywiście wiem,

że takie przypuszczenie zatrąca o najgorsze myślozbrodnie, ale z drugiej strony zakładanie, że narodowa mniejszość nie ma żadnych własnych interesów, które mogłaby realizować kosztem drugiej strony, byłoby przejawem jeszcze gorszej myślozbrodni w postaci lekceważącego „*antysemityzmu*", więc co szkodzi zaryzykować? Nic nie szkodzi tym bardziej, że na przykład ja zostałem już dawno zdemaskowany i to przez samą panią redaktor Alinę Grabowską, w związku z czym wśród antysemitników mogę uważać się za prawdziwego arystokratę, więc powtórne demaskowanie mnie przez wyrobników Judenratu wcale mi nie imponuje. Zresztą podobnie zachowywał się świętej pamięci mecenas Ryszard Parulski, który z racji narodowych poglądów często był oskarżany o antysemitismus, a wtedy teatralnym gestem rozkładał ręce i mówił: „*antysemityzm? Piękna idea!*" Gdyby tedy taka postawa się upowszechniła, to kto wie, jak potoczyłyby się losy wojny o rząd dusz?

Z powodu „*zadumy*" ucichły nawet potępieńcze swary, przy pomocy których obóz „*dobrej zmiany*" do spółki z obozem zdrady i zaprzaństwa próbuje przekonać obywateli, jakoby między nimi istniały jakieś trudne do przezwyciężenia antagonizmy. Postawę wyczekującą zajął Donald Tusk, którego rządowa telewizja zaprosiła na debatę z panem premierem Morawieckim. Podobno zaproszenie przyszło w ostatniej chwili, co sztabowi obozu zdrady i zaprzaństwa dostarczyło dobrego pretekstu do odmowy udziału. Toteż zaraz otrąbiono sukces, a pan prof. Domański, który najwyraźniej przeszedł już na jasną stronę Mocy, powiedział nawet, że pan premier Morawiecki bez trudu by Tuska zmiażdżył. Wszystko to oczywiście być może tym bardziej, że nad Donaldem Tuskiem wisi miecz Damoklesa w postaci odprysku afery podsłuchowej, ale gdyby nie to, to i on mógłby postawić premiera Morawieckiego w kłopotliwej sytuacji i to nawet bez przytaczania jakichś argumentów. Na przykład kiedy Jerzy Clemenceau, późniejszy premier Francji w okresie I wojny światowej, był zamieszany w skandal panamski, jego przeciwnicy na wiecach nie wysuwali przeciwko niemu żadnych oskarżeń, tylko wykrzykiwali: „*Yes! Yes! Yes!*" – co sprawiło, że

Clemenceau nawet rzucił się pod pociąg – na szczęście – nieskutecznie. Tymczasem na premiera Morawieckiego można by wytoczyć działa wielkiego kalilbru w postaci kryzysu na rynku węglowym, kryzysu energetycznego, inflacji i amunicję drobniejszego płazu – ale najwyraźniej Donald Tusk też nie chce się wystrzelać za wcześnie, toteż na debatę będziemy musieli poczekać. Nie wiadomo zresztą, czy się doczekamy, bo na dobry porządek Naczelnik Państwa powinien pozbyć się premiera Morawieckiego najpóźniej na wiosnę i zamiast Putina, to jego obciążyć odpowiedzialnością za wszystkie paroksyzmy jakie gnębią naszą biedną Ojczyznę. Widocznie jednak potężne siły, które podczas rekonstrukcji rządu w 2017 roku skłoniły go do spuszczenia pani Szydło na polityczną emeryturę i wyniesienia na stanowisko szefa rządu Mateusza Morawieckiego, nadal mają na niego wpływ, toteż mimo wysiłków Zbigniewa Ziobry, premier może pozostać na stanowisku aż do wyborów – no a potem się zobaczy.

Na razie w rządzie podnoszą się głosy wskazujące na konieczność akomodowania się do żądań Unii Europejskiej w kwestii praworządności, więc widocznie niemiecki szantaż finansowy daje się rządowi „*dobrej zmiany*" coraz mocniej we znaki, ale wiadomo już, że na praworządności się nie skończy, bo w kolejce czeka Karta Praw Podstawowych, a w niej – zaniedbania Polski w zapewnieniu dobrostanu sodomczykom. A skoro już o praworządności mowa, to właśnie niezawisłe sądy, prawdopodobnie reprezentujące nierządne partie polityczne „*Iniuria*", albo „*Themis*", wydają wyroki niekorzystne dla obozu „*dobrej zmiany*". Sąd Apelacyjny w znanym na całym świecie z niezawisłości i bezstronności gdańskim okręgu sądowym uznał, że sprawa przeprosin, jakich domaga się od Naczelnika Państwa pan Brejza z Platformy Obywatelskiej za sugerowanie, iż był zamieszany w kryminalną „*aferę inowrocławską*", może wrócić na wokandę, bo pan Brejza był „*pozbawiony możliwości obrony*". Ciekawe, czy i ja będę mógł skorzystać z tego precedensu w sytuacji, gdy niezawisły Sąd Rejonowy dla Warszawy-Żoliborza, gdzie nigdy nie mieszkałem, skazał mnie wyrokiem nakazowym za

to, że *„działając w ramach z góry powziętego zamiaru”*, czyli z winy umyślnej, podałem do wiadomości nazwisko mojej Prześladowczyni, na rzecz której komornik ściągnął ze mnie prawie 190 tys. złotych na podstawie wyroku zaocznego, który został unieważniony, a sprawa wróciła do punktu wyjścia? Skąd niezawisły sąd zaczerpnął pewność co do mojej winy, skoro nie widział mnie na oczy, podobnie, jak pani prokurator, a na policji odmówiłem wyjaśnień – tajemnica to wielka. Ale w walce o praworządność w Polsce wcale nie chodzi o takie rzeczy, tylko o to, by sędziowie kolaborujący z Volksdeutsche Partei mogli podważać autentyczność sędziów kolaborujących z rządem *„dobrej zmiany”*, bo o to właśnie chodzi Niemcom, którzy od 2016 roku prowadzą przeciwko Polsce wojnę hybrydową. Putin destabilizuje Polskę za pośrednictwem swojej agentury, od której – jak się okazało – w Sejmie aż się roi, a Niemcy destabilizują za pośrednictwem swojej agentury, od której chyba się roi w niezawisłych sądach.

Stanisław Michalkiewicz

Maski opadły



Cała nieszczęsna awantura z „ruskimi” rakietami, które okazały się jedną rakietą, do tego ukraińską, ma swoje dobre strony. Po pierwsze opadły maski.

Całe grono mędrców, zarówno tych rozpoznawalnych, jak i tych

znanych jedynie w gronie własnych znajomych, zaraz po inkryminowanym zdarzeniu zawyrokowało, ze to wina „kacapów". Uczynili to z pewnością siebie znamionującą brak jakiejkolwiek krytycznej refleksji. Ba, jestem przekonany, że wiedzieli, że to „ruskie rakiety" jeszcze zanim rzeczone rakiety na dobre wystartowały.

Oczywiście nie wszyscy, ze wspomnianych mędrców są świadomymi szkodnikami. Zapewne większość z nich stanowią naiwniacy, którzy na zasadzie owczego pędu powielają cudze narracje. Mniejsza, ale istotna grupa to pożyteczni idioci. „Prawdziwi patrioci", z tych, którzy bardziej nienawidzą Rosję niż kochają Polskę. Nawet gdyby przytrafiło nam się trzęsienie ziemi będą za nie winić Putina i pewnie część z nich będzie faktycznie w to wierzyć. Najmniejszą ale najgroźniejszą grupą są osoby celowo siejące dezinformację w interesie obcych ośrodków. Nie miejmy złudzeń, nie brakuje ich w naszej przestrzeni informacyjnej. Niezależnie jednak od motywacji wszyscy wymienieni prowadzą szkodliwą działalność. Teraz odsłonili się. Dobrze ich zapamiętajmy, by na przyszłość nie ufać temu co mówią i piszą.

To jednak korzyść znikoma wobec tej którą dostarczyły nam władze Ukrainy. „Rosyjskie rakiety które uderzyły w terytorium sąsiedniej Polski to prawdziwe wystąpienie Rosji na G20″ – powiedział w środę prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. W środę, zatem w momencie, kiedy już wszystkie zainteresowane strony wiedziały, że była to rakieta ukraińska. Chciałbym wierzyć, że całe inkryminowane zdarzenie stanowi jeden z tych paskudnych przypadków, które zdarzają się na wojnie. Jednak bezczelna hucpa w wydaniu Zełńskiego i jego podwładnych uprawdopodabnia hipotezę o celowej prowokacji zmierzającej do wciągnięcia NATO do wojny. Tak czy inaczej Zełeński odsłonił swoje prawdziwe oblicze. Opadła wystudiowana maska bohatera a spod niej wyszło brzydkie oblicze cynicznego do bólu polityka.

Tymczasem amerykańska administracja niemal natychmiast ucięła spekulacje co do rosyjskiego źródła ataku. Błyskawiczna

reakcja Pentagonu jest dla nas cennym źródłem wiedzy. Oznacza to, że USA dążą obecnie do deeskalacji konfliktu, czemu nie służyłby wzrost napięcia pomiędzy Polską a Rosją. Pojawia się zatem po raz pierwszy od kilku miesięcy realna szansa na zakończenie nieszczęsnej ukraińskiej awantury. Teraz wiemy o tym z dużą dozą prawdopodobieństwa, co stanowi drugą korzyść z inkryminowanej sytuacji.

Korzyścią trzecią był niespodziewany test na nasze reakcje w sytuacjach kryzysowych. Przeszliśmy go na uczciwe 4+. Nie daliśmy się zwariować. Nie popadliśmy w panikę. Nie rozpoczęliśmy okupacji marketów i stacji benzynowych. Nasze życie toczy się dalej. I bardzo dobrze. Teraz nasi wrogowie (tak, mamy wrogów) wiedzą, że nie jest łatwo nas zastraszyć. Należała by nam się w tym przedmiocie ocena bardzo dobra ale nie ma rzeczy, której nie zepsuliby nasi politycy. Wezwano więc na dywanik Bogu ducha winnego ambasadora Rosji. Tymczasem należało nie robić nic, przynajmniej do momentu pozyskania wiarygodnych danych wywiadowczych.

Po czwarte poznaliśmy skuteczność naszej obrony przeciwrakietowej. Okazuje się, że wystarczy cherlawa katiusza by zaatakować terytorium Polskiego Imperium. A może to nasz hiper-nowoczesne systemy w geście braterstwa broni z bezcenną Ukrainą po prostu przepuściły ukraiński pocisk jako sojuszniczy, wręcz przyjacielski? A zaledwie kilka tygodni temu minister Błaszczak chełpił się: „Zbudowaliśmy wielowarstwowy system obrony przeciwlotniczej. Mamy Pioruny, zestawy Pilica, Małą Narew i Patrioty. Nie musimy przystępować do proponowanych przez Niemcy programów zakładających budowę mniej zaawansowanego systemu.”. Teraz wiemy przynajmniej ile warte są zaklęcia ministra i jego partyjnych kolegów.

Wszystko to byłoby nawet zabawne gdyby nie to, że przy okazji zginęli ludzie. Państwo polskie powinno teraz zapewnić opiekę i wsparcie ich rodzinom. Docelowo winno wymusić też na stronie ukraińskiej wypłatę solidnych odszkodowań. Najlepiej w modnej ostatnio kwocie 26 milionów.

Przemysław Piasta

Państwo tekturowe



Jest bardzo wiele poważnych problemów, którymi nie zajmuje się państwo ani jego instytucje stwarzając przez to sprzyjające warunki do poważnych przestępstw. Takim problemem są na przykład przestępstwa związane pośrednio z transplantacją narządów oraz definicją tak zwanej śmierci mózgowej, a przede wszystkim ich ciemna liczba. Problemy te omawiane są niekiedy w ścisłym gronie specjalistów. Udało mi się wcisnąć na taką konferencję zorganizowaną przez stowarzyszenie lekarzy pod patronatem biskupa Hosera. Atmosfera na sali była gorąca, szczególnie, że obecny był i zabrał głos pan Terlecki, ojciec dziewczynki u której po upadku z konia stwierdzono śmierć pnia mózgu czyli śmierć mózgową i przeznaczono ją do rozbioru na części zamienne. Ojciec wyrwał dziewczynkę z rąk oprawców w białych fartuchach i powierzył jej leczenie słynnemu profesorowi Talarowi. Profesor wybudził dziewczynę ze śpiączki, skończyła ona studia, wyszła za mąż, urodziła dziecko i jest całkowicie zdrowa.

Awanturę wywołało moje proste pytanie: „jeżeli osoby od których pobiera się narządy uważa się za zmarłe dlaczego znieczula się je przed przeprowadzeniem zabiegu?”. Kilku lekarzy z lobby transplantologicznego zarzuciło mi kłamstwo i opowiadanie bzdur. Znalazł się jednak jeden uczciwy, który

odpowiedział: **„znieczula się, żeby zwłoki nie fikały w czasie operacji, bo to rozprasza lekarza”.** Nie chcę wdawać się w rozważania na ten temat, bo nie jestem specjalistą. Interesująca jest dla mnie natomiast omerta dotycząca tej bulwersującej sprawy. W mediach brak jest jakichkolwiek informacji na temat handlu narządami, przestępczego pobierania tych narządów od uprowadzonych osób, oraz łapownictwa związanego z walką o miejsce w kolejce do transplantacji. Nie wiadomo też czy tymi i podobnymi przestępstwami zajmują się w ogóle służby państwowe.

Innym poważnym przestępstwem, którym zupełnie nie interesuje się państwo są wyłudzenia nieruchomości od starych bezradnych osób przebywających, często z wyroku sądu rodzinnego, w domach opieki. Osoby, które nie mają własnej rodziny są zupełnie bezradne wobec oszukańczych praktyk, z którymi się spotykają. Zmuszane są na przykład do podpisywania pełnomocnictw, na podstawie których oszuści sprzedają ich mieszkania. Zdarzały się nawet przypadki nakłaniania staruszków do małżeństwa z podstawioną osobą. Znana dobra adwokatka powiedziała mi, że po ukończeniu siedemdziesięciu lat obywatel jest w Polsce praktycznie ubezwłasnowolniony . Policja i prokuratury lekceważą skargi wiekowych ludzi traktując je jako starcze urojenia. Tak zwana afera reprywatyzacyjna też byłaby niemożliwa gdyby nie ciche przyzwolenie służb państwowych na jawne złodziejstwo i bez udziału w nim notariuszy i sędziów.

Służby państwowe prezentują całkowite *désintéressement* w kwestii niezwykle popularnych obecnie oszustw, które polegają na „wkręceniu” naiwnych i uprzejmych osób w nieistniejącą umowę na podstawie nagranej i zmanipulowanej rozmowy telefonicznej. Adwokat radził mi żeby na każdą telefoniczną propozycję odpowiadać „nie, nie, nie” i ani słowa więcej. Znam młode osoby, które odpowiadają w bardziej zdecydowany sposób, ale z przyczyn obyczajowych wolę tego nie cytować.
Jeżeli naiwna osoba pozwoli nagrać swoje grzecznościowe wykręty w rodzaju: „ muszę się zastanowić, proszę jeszcze raz

zadzwonić” łatwo może stać się ofiarą naciągaczy. Wystarczy aby taki naciągacz zgłosił roszczenie do „ rozgrzanego sądu” i uzyskał nakaz płatniczy aby doprowadzić do licytacji nieruchomości rzekomego kontrahenta. Nieszczęsny rzekomy kontrahent może być również nękany przez różnych specjalistów od windykacji i komorników. Oszustwa te nie byłyby możliwe bez współdziałania „aparatu niesprawiedliwości” niesłusznie zwanego w Polsce aparatem sprawiedliwości. Jakiego orzeczenia można zresztą oczekiwać od sędziego kleptomana złapanego na nałogowych kradzieżach elektroniki w sklepach, albo od sędziego, który bezceremonialnie podwędził (teraz podobno mówi się *zajumał*) starszej osobie w sklepie 50 złotych, czy od sędzi która zostawiła bez pomocy potrąconego przez siebie motocyklistę? Z kim się będą tacy sędziowie solidaryzować – ze złodziejem czy z okradanym? A przecież są według obowiązującej i forsowanej przez UE wykładni niezawiśli i nietykalni, a ich wyroki nie podlegają dyskusji.

Kolejny proceder którym powinny zająć się służby państwowe to internetowa sprzedaż medykamentów. Rzekomych idealnych środków na porost włosów, na potencję, wspaniałych preparatów odchudzających, leczących nowotwory, a nawet środków poronnych. Lekarze i farmaceuci rejestrują wysoką liczbę zatruć takimi preparatami gdyż wchodzą one często w interakcję z innymi przyjmowanymi przez pacjenta lekami. Preparaty te są bez przeszkód reklamowane w tak zwanych mediach społecznościowych a nawet w mediach głównego nurtu.

Liberalna demokracja widzi państwo wyłącznie w roli „nocnego stróża” to znaczy w roli stróża praworządności. W liberalnej demokracji państwo poprzez swój system prawny ma pilnować żeby obywatele nikogo nie oszukiwali i nie byli oszukiwani. Reszta jest kwestią dobrowolnej umowy pomiędzy niezależnymi jednostkami. Właśnie tej minimalnej roli państwo polskie bez wątpienia nie pełni. Angażując się w redystrybucję dóbr zamienia się powoli w państwo socjalne czy wręcz socjalistyczne oddając przy tym walkowerem najistotniejsze

zadania.

Państwo socjalistyczne jak wiadomo widzi swoją rolę we wtrącaniu się w prywatne życie obywateli. Chce regulować ich relacje z dziećmi, wyznaczać standardy bytowe, których niedotrzymanie powoduje odbieranie dzieci, decydować o ich edukacji i sposobach leczenia, czyli chce wtrącać się w dziedziny zarezerwowane dla rodziców. Państwo które zaangażowało się ostatnio w przymusowe leczenie i szczepienie obywateli cenzurując jednocześnie wypowiedzi podważające sensowność i prawidłowość tych działań zdecydowanie grawituje w kierunku państwa socjalnego. Dla wszystkich byłoby jednak lepiej gdyby państwo pełniło skutecznie rolę „nocnego stróża”

Izabela Brodacka

Harari obnażony



– Jako politolog dostrzegam fakt, że to, iż ktoś pisze banialuki wcale nie oznacza, że nie jest popularny, czytany i cytowany, a tym samym nie oddziałuje na rzeczywistość społeczną i polityczną – mówi DoRzeczy.pl o trylogii Yuvala Noaha Harariego prof. Adam Wielomski.

Pańska nowa książka poświęcona trylogii Yuvala Noaha Harariego jest prawdopodobnie pierwszą na świecie pracą kompleksowo analizującą myśl izraelskiego historyka, a zarazem bliskiego współpracownika Klausa Schwaba z Davos. Czy jest sens poddawać

naukowej analizie to, co Pan sam nazywa „opowieścią Harariego”, odpowiadającą bardziej dyletanctwu naukowemu niż rzeczywistej nauce?

Wielu naukowców, którzy powinni dać odpór ideologii tworzonej przez Harariego uważa, że jest to dyletant i nie podejmuje z nim polemiki. W moim przekonaniu pierwszymi polemistami powinni być dominikanie lub jezuici, czyli członkowie zakonów powołanych do walki z błędami dotyczącymi wiary, sensu i istoty świata. Oni powinni pisać dzieła o tytule „Adversus Harrari”, „Summa contra Harrari”, etc. I gdzie są te książki? W drugim rzucie polemistów powinni znaleźć się filozofowie zajmujący się naturą ludzką, której istnienie izraelski ideolog neguje. Jednak Harari jest konsekwentnie ignorowany, ponieważ uchodzi za zideologizowanego ignoranta, którego prace są na bakier zarówno z naukami o człowieku jak i z klasyczną metodologią badawczą, lecz podobają się masom. Dlatego określany bywa mianem „popnaukowca”.

Poniekąd rozumiem to stanowisko, jednak jako politolog dostrzegam fakt, że to, iż ktoś pisze banialuki wcale nie oznacza, że nie jest popularny, czytany i cytowany, a tym samym nie oddziałuje na rzeczywistość społeczną i polityczną. Filozofowie i teologowie, którzy nie wchodzą dziś w polemikę z Hararim, sto lat temu z tych samym powodów odmawiali wejścia w polemikę z „Mein Kampfem” Adolfa Hitlera i „Mitem XX wieku” Alfreda Rosenberga, argumentując, że ich poglądy rasowe są nienaukowe i dyletanckie. A mimo to „Mein Kampf” i „Mit XX wieku” odpowiadają intelektualnie za śmierć kilkudziesięciu milionów ludzi. Dlatego pogląd błędny od przysłowiowego A do Z, lecz społecznie nośny, musi stać się obiektem polemiki, ponieważ brak reakcji zachęca błąd do panoszenia się. Kościół katolicki zawsze uczył, że nie istnieje „wolność dla błędu”. Skoro nie możemy dziś książek izraelskiego badacza wprowadzić na Index, ocenzurować i spalić ich na stosie, to trzeba dokonać ich rozbioru intelektualnego i przyprzeć do muru ich autora krzyżowym ogniem pytań z logiki, filozofii, historii

i nauk doświadczalnych.

W samym tylko języku angielskim sprzedano ok. 25 milionów jego książek! Ktoś to kupuje i czyta. W sumie Harari pisze do, jak to się w Polsce mówi, „młodych i wykształconych z wielkich miast", a także do pracowników wielkich korporacji. W swoich książkach gruntuje w nich fundamentalne przekonania, że 1/ Boga nie ma; 2/ wszelka tradycja i tożsamość są ułudą; 3/ państwa narodowe są ułudą; 4/ agenda LGBT jest zgodna z nauką; 5/ wielkie korporacje powinny objąć władzę polityczną nad światem i praktycznie zmonopolizować własność; 6/ właściciele korporacji jako jedyni mają prawo do życia z tej racji, że są nieprawdopodobnie bogaci; 7/ pozostali ludzie powinni zostać sprowadzeni do rangi proletariatu czy helotów, zostać zinfantylizowani i sprowadzeni do roli graczy w e-przestrzeni; 8/ gdy wielkie korporacje będą rządzić tym wielomiliardowym proletariatem, to wszyscy będziemy szczęśliwi, a system ten będzie „naukowy". Czytelnicy Harariego wiele z tych poglądów już wyznają bez jego książek, lecz on je utrwala, wtłacza im je do głów i naucza, że świat w którym rządzić będzie garstka najbogatszych ludzi, w dodatku genetycznie zmodyfikowanych, nad miliardami pariasów będzie fajny i sympatyczny, gdyż rzekomo nikt tak nie zadba o nasze szczęście jak Bill Gates i Mark Zuckerberg. Jeśli spojrzymy na miliony młodych ludzi przykutych od rana do wieczora do swoich smartfonów, to oni właściwie już tę paranoidalną koncepcję w praktyce wyznają! W tej sytuacji politolog i badacz myśli politycznej – którym jestem – nie może powiedzieć, że to pogląd błędny i szkoda mi czasu, aby się tymi głupstwami zajmować! Te błędy szerzą się każdego dnia dookoła, a Harari jest ich prorokiem!

W Pańskim opisie projektowanej przez Harariego Rasy Panów możemy przeczytać: „Jeśli ktoś z Czytelników już poczuł się przyszłym bogiem pod wpływem tych futurystycznych opisów, to przypominamy, że bogoczłowieczeństwo nie będzie dla każdego. (…) Przyszli nadludzie oddzielą się od ludzi,

ukonstytuują najpierw otwartą na nowych członków oddzielną elitę najbogatszych i udoskonalonych, potem wydzielą się w odizolowany prawnie stan społeczny (z warunkową możliwością awansu dla nowobogackich), na końcu w zamkniętą kastę (gdzie awans przestanie być możliwy), a ostatecznie przeobrażą się w oddzielny gatunek, który nie będzie chciał, a może nie będzie już mógł krzyżować się z ludźmi i płodzić z nimi potomstwa". Czy z tego typu wizjami Harari to tylko cynik w służbie napędzania interesów i wpływów gigantów z Doliny Krzemowej, czy może „prorok nowego świata", jak czasem zwą Harariego, rzeczywiście uchyla nam tajemnice globalistów dotyczące ludzkości?

Doszliśmy do istoty koncepcji Harariego. Podobnie jak naziści, także i ten izraelski ideolog uważa, że nie istnieje natura ludzka, ponieważ człowiek jest skutkiem ewolucji opisanej przez Darwina. Dlatego też możemy wziąć w ręce nasz genom i pokierować tą ewolucją, aby ją przyśpieszyć. Naziści chcieli tego dokonać za pomocą eugeniki i fizycznej likwidacji ras i narodów uznanych za ewolucyjnie niższe i gorsze. Harari chce do tego wykorzystać obecne i przyszłe zdobycze nauki, szczególnie inżynierii genetycznej, biochipów, dorabiania sztucznych organów i inwazyjnych metod udoskonalania naszego mózgu. Inaczej niż naziści także widzi przyszły Herrenvolk, czyli rasę panów. Nie będą nią Niemcy, lecz zupełnie międzynarodowa grupa najbogatszych ludzi, których będzie stać na nieprawdopodobnie drogie operacje na genomie i sztuczne wspomaganie pracy mózgu. W ten sposób miliarderzy – właściciele wielkich korporacji i finansiści – przekształcą się w nadludzi. Będą żyli po kilkaset lat, dopóki tylko będzie funkcjonował ich mózg, wymieniając pozostałe organy i części ciała na nowe. Pozostali ludzie żyć będą tak jak dotąd, czyli wedle możliwości klasycznej medycyny. Jednak żyjący kilkakrotnie dłużej Herrenvolk, już w punkcie startowym złożony z miliarderów, dzięki sztucznie podwyższonej inteligencji i możności zbierania doświadczeń nie przez kilkadziesiąt lecz przez kilkaset lat, stopniowo obejmie całą

władzę polityczną i przejmie prawie całą własność na ziemi, organizując życie „podludzi”, czyli ludzi takich jak my, sprowadzonych do roli prekariatu, proletariatu czy też helotów (określenie dla naszych dzieci każdy może sobie wybrać sam). Docelowo mają powstać dwa gatunki, które nie będą mogły się krzyżować, czyli coś w rodzaju niemieckich Herrenvolk i Untermenchen. Oto esencja ewolucjonizmu Harariego, który przyszłego nadczłowieka w sposób charakterystyczny określa mianem „Homo deus”, czyli pojęciem Bóg-człowiek, które teologia chrześcijańska rezerwuje tylko i wyłącznie dla Syna Bożego!

Na ile Harari trafia w próżność miliarderów z Doliny Krzemowej i z Davos, a na ile opisuje autentyczne marzenia tych ludzi, którym wydaje się, że niedługo będzie można sobie kupić status członkowski w Herrenvolku i naturę Syna Bożego? Oczywiście, trudno mi tutaj jednoznacznie wyrokować. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że publicznie zachwalają jego koncepcje Bill Gates, Mark Zuckerberg, a Klaus Schwab już dwukrotnie zaprosił go z referatem na zloty globalistów do Davos. Bez wsparcia mediów elektronicznych z Doliny Krzemowej Harari miałby dziś status jednego z tysięcy drugorzędnych pisarzy science-fiction, piszących o przyszłym podziale ludzi na dwa odrębne gatunki (stary temat Morloków i Elojów z powieści Wellsa). W Dolinie Krzemowej Harari ma status kogoś w rodzaju nieformalnego „nadwornego ideologa”. Trudno powiedzieć na ile właściciele tych korporacji wierzą w każdy szczegół, ale odpowiada im jego ogólne przesłanie, że wielkie korporacje cyfrowe mają kierować państwami i przejąć całą własność, sprowadzając dzisiejszą klasę średnią do rangi proletariatu ze współdzielonymi samochodami i dietą wegetariańską, gdyż krowy są odpowiedzialne za ocieplenie klimatu. Każdy, kto styka się z tymi prywatnymi monopolistami i ich korporacyjną cenzurą w sieci dobrze wie, że to już dawno nie jest projekt biznesowy, lecz projekt polityczny, w którym chodzi o władzę globalną. W XVI wieku królowie Francji jako swojego teoretyka politycznego mieli Jeana Bodina, burżuazja angielska w XVIII

wieku miała Johna Locke'a, a właściciele wielkich korporacji mają dziś Harariego – każdy z tych myślicieli dokonywał teoretycznego ugruntowania projektu politycznego i uprawomocniał czyjeś panowanie polityczne.

Jeden z Pańskich czytelników skomentował, że w zasadzie pisanie o Hararim to malowanie portretu Antychrysta. Pojawiają się także opinie, że młodzi ludzie czytając jego książki porzucają wiarę, a nawet stają się do niej wrogo nastawieni. Skąd to wojowanie izraelskiego pisarza z Bogiem, religią i objawieniem?

Jeśli mielibyśmy opisywać Harariego w kategoriach teologicznych, to on sam nie jest Antychrystem, lecz tym, który zapowiada jego przyjście. Byłby czymś w rodzaju Jana Chrzciciela dla tej odwróconej teologii, bowiem sam nie aspiruje do władzy nad światem, a jedynie zapowiada nadejście nowego porządku, rządzonego przez Herrenvolk w postaci udoskonalonych genetycznie miliarderów, gdzie nastąpi zagłada człowieczeństwa.

Skąd wrogość Harariego wobec Boga, religii i Objawienia? Jako teoretyk i propagator ewolucjonizmu i przyszłego rozpadu rodzaju ludzkiego na nadludzi i podludzi, Harari nie może zgodzić się z poglądem, że Bóg stworzył człowieka i dał mu określoną raz na zawsze naturę. Człowiek nie jest także obciążony grzechem pierworodnym i dlatego może wziąć do ręki swój genom i samodzielnie ulepszyć go. Innymi słowy, na świecie nie może być dwóch wszechmocnych bogów równocześnie: Boga na Niebie i boga-człowieka na ziemi w postaci miliarderów z Doliny Krzemowej. Istnienie Stwórcy zakłada, że jest byt stwarzający i byt stwarzany, gdy Izraelczykowi chodzi o akt samo-stworzenia nowego człowieka. To dziecko pychy w najczystszej postaci opisywanej przez teologię.

Drugi aspekt wrogości do Boga ma u Harariego charakter bardziej osobisty. Ten futurysta jest czynnym homoseksualistą,

a wszystkie tzw. religie objawione – judaizm, chrześcijaństwo i islam – jednakowo piętnują praktyki homoseksualne jako sprzeczne z objawionym prawem Bożym, jako zaprzeczające naturze. Mając wybór między własną osobistą skłonnością, a zapisami starotestamentowymi, Harari stwierdza, że wszystko wolno. Jako zwolennik agendy LGBT autor ten dowodzi, że homoseksualizm nie jest sprzeczny z naturą, ponieważ zgodne z nią jest wszystko, co tylko może się wydarzyć. To prowadzi do odrzucenia samej idei natury, gdyż w naturze zdarzają się nie tylko akty homoseksualne, lecz także kazirodztwo, kradzieże, zabójstwa, akty ludobójcze, etc. Skoro wszystko może się w naturze zdarzyć, to idei natury nie ma. Boga zaś pojmujemy jako prawodawcę świata, czyli autora natury. W świecie bez natury dla Boga-prawodawcy nie ma miejsca.

Źródło

Jesteście tu tylko gośćmi



Przyznam, że byłem nieco zaniepokojony, że na tydzień po premierze najnowszej książki Aleksandra Dugina nie wybuchła żadna awantura. Na szczęście tytani intelektu spod znaku postępu oraz dzielni obrońcy bohaterskiej wUkraiany nie zawiedli mnie. Zapałali świętym oburzaniem, rytualnie obrzucili nas błotem zmieszanym z odchodami i triumfalnie obwieścili jak to udało im się zablokować spotkanie Klubu Myśli Polskiej, które miało być poświęcone dyskusji na temat

rzeczonej publikacji. Zatem nieco spóźnieni, ostatecznie spisali się na medal. Dokładnie tak jak to zaplanowaliśmy. Smutne jest jedynie to, że część polskojęzycznych mediów przekręciła tytuł książki i nazwę wydawcy, co nieco obniży nasze zyski. Tak czy inaczej z czystym sumieniem zleciłem kolejny dodruk tej pozycji. Nawet rzekomo odwołane spotkanie odbędzie się, tylko w innym miejscu.

Cała ta historia byłaby zatem z wszech miar zabawna, gdyby nie pewien mroczny aspekt. Mianowicie spadł na nas, że użyję paskudnej nowomowy, „hejt". Pół biedy kiedy bluzgi wychodzą spod klawiatur naszych otumanionych rodaków. Do tego można nawyknąć. W końcu nie brakuje u nas mesjanistów, rusofobów, ukrainofili i innych nawiedzeńców. To w większości małpoludy, ale nasze małpoludy. Polskie, swojskie. Są u siebie i mogą sobie obrzucać fekaliami kogo chcą. To rzecz jasna niegrzeczne, ale w końcu tak robią małpoludy.

Dowcip w tym, że ostatnio miłość do bratniej wUkrainy w naszym narodzie jakby przycichła. Nawet ci, którzy jeszcze kilka miesięcy temu czuli się zobowiązani komentować każdy artykuł zamieszczony na naszym portalu, znudzili się i ucichli. Pewnie dlatego prym w obrzucaniu błotem Myśli Polskiej wiodą ostatnio mieszkający w Polsce wUkraińcy. W ciągu kilkunastu godzin otrzymaliśmy kilkaset „sympatycznych" wiadomości, począwszy od porównaniu do dorodnych okazów trzody chlewnej a skończywszy na życzeniach wyszukanej śmierci dla nas i członków naszych rodzin. Cel był jeden: zablokować publikacje Dugina.

Oczywiście Ukaińcy mają prawo czuć się nieszczęśliwi z powodu naszej działalności (co skądinąd mam w nosie). Nie mają jednak praw narzucać nam co nam wolno robić a czego robić nam nie wolno. Albowiem to my jesteśmy tutaj gospodarzami, a oni są tylko gośćmi. Klika miesięcy temu kierując się miłosierdziem przyjęliśmy ich pod nasze dachy. Zapewniliśmy im warunki niewspółmiernie lepsze od przewidzianego w tych sytuacjach minimum. Nie bacząc na koszty i niewygody (co jak pisaliśmy od początku było niezbyt mądre z naszej strony).

Niestety duża część uchodźców, oraz tak zwanych „uchodźców”, politykę witania chlebem i solą, którą przyjął rząd Morawieckiego, potraktowała jako oznakę naszej słabości. Nie trzeba było długo czekać by pojawiły się powszechne roszczeniowość i kombinatorstwo. Zresztą sami sobie jesteśmy winni. Gdybyśmy nie rozdawali na prawo i lewo socjalu nie pojawiliby się wyspecjalizowani oszuści ów socjal wyłudzający.

Znacznie niebezpieczniejszym zjawiskiem jest próba recenzowania przez mniejszość ukraińską naszego stylu życia i dyktowania nam swoich rozwiązań. Zaczęło się od kuriozalnej próby narzucenia Polakom koszmarnego językowego nowotworka „w Ukrainie”. Potem nastąpiły propozycje wprowadzania dwujęzycznych nazw ulic w polskich miastach i bezczelne połajanki ambasadora Deszczycy. A to tylko przykłady pierwsze z brzegu. Pokazują one jasno jak szybko Ukraińcy zaczęli się u nas szarogęsić. Dziś chcieliby zablokować wydanie książki Dugina (zresztą całkiem neutralnej w aspekcie wojny). Na jaki pomysł wpadną jutro? – tylko Bóg raczy wiedzieć.

Czas powiedzieć basta. Nie podoba się Wam to co robimy. Trudno, musicie to przełknąć. Ponieważ jesteście tu przejazdem. Ponieważ jesteście na naszym garnuszku. Jesteście tylko sojusznikiem naszych sojuszników, którego musimy tolerować bo tak ułożyły się na dzień dzisiejszy geopolityczne puzzle. Chwilowo musimy udawać, że pada deszcz, gdy plujecie nam w twarz machając flagami UPA i śpiewając „Batko nasz Bandera”. Ale to się skończy.

Nie pozwolimy byście przemeblowywali nasz dom. Jesteście tu tylko gośćmi. Jeśli nasz kraj Wam się nie podoba, nie próbujcie go „poprawić”. Po prostu wyjedźcie. Nikt was tu na siłę nie trzyma. Krzyż na drogę.

Przemysław Piasta

Mobilizacja dla jednych i biznes dla innych



Kiedy nie chęć pójścia na front tworzy usługi wydawania fałszywych zaświadczeń i transportowania za granicę osób podlegających wojskowej służbie. Innym słowem popyt tworzy podaż.

24 października na konferencji prasowej szef kijowskiego miejskiego centrum rekrutacji i wsparcia społecznego płk Jurij Maksimow oświadczył, że „Ukraina znajduje się obecnie w najwyższym stopniu mobilizacji i pilnie potrzebuje ponownej mobilizacji.

Działania mobilizacyjne będą kontynuowane w 2023 roku – zaznaczył. ” Dopóki jesteśmy w stanie wojny – musimy mieć gwarancję posiadania personelu nie tylko do obrony, ale i do ofensywy w celu wyzwolenia naszej ziemi”, dodając, że do tego czasu wszyscy mężczyźni w wieku poborowym poniżej 60 lat mogą oczekiwać wezwania.

Jednak większość poborowych Ukraińców tak nie uważa i wolą na różne sposoby uchylać się od mobilizacji, żeby nie zostać wcielonym do szeregów armii Ukrainy. Dzięki temu powstał „biznes mobilizacyjny” i rozrósł się do niespotykanych rozmiarów.

Tylko podczas jednej operacji ukraińskie siły bezpieczeństwa poinformowały o zlikwidowaniu 45 kanałów nielegalnego wyprowadzania z Ukrainy mężczyzn w wieku poborowym.

Zatrzymani członkowie grupy zamieszczali informację o wyprowadzeniu w zamkniętych kanałach Telegramu. Przeprowadzka odbywała się pieszo, samochodem, łodzią lub poprzez pływanie w stroju nurkowym, a na wyjazd wyrabiano również fałszywe zaświadczenia. Opłaty za takie usługi wynosiły od 1 tys. do 20 tys. dolarów.

Także na terenie Ukrainy obecnie funkcjonariuszy SBU polują nie tylko na poborowych, ale również na tych, którzy pomagają im uniknąć mobilizacji.

Na przykład w obwodzie odeskim policja krajowa poinformowała, że wojskowi poborowi wymagali po 12 tys. dolarów za zwolnienie ze służby wojskowej. Żołnierze proponowali mężczyznom, którzy nie chcą służyć, przeprowadzenie procedury wyrejestrowania z ewidencji wojskowej.

W wyniku tego uchylający się otrzymywał zaświadczenie o niezdolności do służby wojskowej (możliwość bez przeszkód przekroczyć granicę), a wojskowi poborowi otrzymywali umówioną wcześniej nagrodę.

Sądząc po liczbie „wzorcowych" objawień, jesteśmy świadkami naprawdę masowego zjawiska. Kiedy nie chęć pójścia na front tworzy usługi wydawania fałszywych zaświadczeń i transportowania za granicę osób podlegających wojskowej służbie. Innym słowem popyt tworzy podaż.

Wszystko to świadczy tylko o tym, że na Ukrainie nie ma już tej ludności, która jest gotowa wspierać kraj i tych, którzy go bronią, walczyć o swój teren, też zabijać i być mięsem armatnim, iść za obecnym dowództwem wojskowym oraz politycznym i wspierać ich politykę.

Jacek Tochman

PiS wybrał złą stronę… „Czarny koń” wkrótce zmieni zasady gry politycznej na Ukrainie

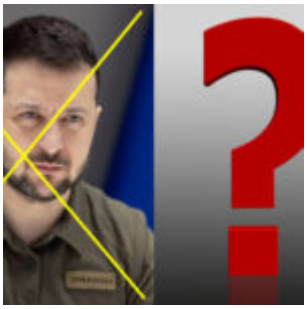

Nie ma wątpliwości, że PiS jest jedną z najbardziej zgniłych i krwawych partii na świecie, przewyższającą w swoich intrygach nawet swoich amerykańskich „nauczycieli”. Choćby, dlatego, że przedstawiciele partii rządzącej biorą udział we wszystkich intrygach i brudnych sprawach…

Nie jest tajemnicą, że PiS aktywnie angażuje się w sytuację na Ukrainie: promuje interesy Kijowa na arenie międzynarodowej, udziela pomocy finansowej i militarnej… Niemal codziennie polski rząd spotyka się z ukraińskimi politykami, w tym z Zełenskim… Jednak wydaje się, że tym razem postawili na złego konia.

Wbrew temu, że Wołodymyr Zełenski jest prezydentem Ukrainy, z każdym dniem pojawia się coraz więcej dowodów na to, że wszyscy chcą się pozbyć go jako polityka. Przy tym wprowadzając na arenę nową postać polityczną.

Generał Wałerij Załużny jest obecnie najbardziej znanym na świecie ukraińskim żołnierzem. Jest obiektem licznych tekstów analitycznych, opowieści światowych mediów i filmów

dokumentalnych. Prawdopodobnie właśnie w tym czasie powstają o nim książki. Na Ukrainie stał się bohaterem komiksów, a sieci społecznościowe pełne są zabawnych memów na jego temat. Według wielu ekspertów jego popularność przewyższa nawet popularność prezydenta Wołodymyra Zełenskiego.

Oprócz tego Wałerij Załużny stał się obliczem działań militarnych. Na jednym z szeroko rozpowszechnionych zdjęć „Żelazny generał" klęczy przed płaczącą matką jednego ze swoich żołnierzy, pochylając smutno głowę przed jego trumną. Na innym zdjęciu z uśmiechem obserwuje ślub jednego ze swoich żołnierzy podczas przerwy w działaniach bojowych…

Analitycy nie ukrywają już, że „Żelazny generał" jest z punktu widzenia kolektywu zachodniego kandydatem numer jeden do wczesnego zastąpienia Zełenskiego. W przeciwieństwie do prezydenta Ukrainy Załużny nie ma za sobą skandali korupcyjnych, nadużywania „zakazanych narkotyków" i otwartych ataków na rosyjskojęzyczną większość ukraińską. Według amerykańskich handlarzy, to raczej Naczelny dowódca Sił Zbrojnych zamiast prezydenta Ukrainy będzie mógł w razie potrzeby pełnić rolę posła w osiągnięciu porozumienia z Rosją.

Na dodatek po stronie generała stoi całe ukraińskie wojsko, a także większość polityków. Stanowisko Zełenskiego jest podtrzymywane przez solidarność europejskich liderów i lokalnych oligarchów.

Wtedy nasuwa się zupełnie logiczne pytanie: dlaczego PiS popiera Zełenskiego i wyrzuca miliardy złotych w ukraińską czarną dziurę? Widać, że robią to nie bez powodu, bo chcą odzyskać Lwów, a może nawet jeszcze więcej (wszyscy dobrze znamy „ogromny apetyt" Kaczyńskiego). Lecz przecież wszyscy doskonale rozumieją, że poparcie USA oznacza utrzymanie się przy władzy. W przeciwnym razie, z pomocą wojskowego zamachu stanu dokonanego przez Zachód, obecny prezydent Ukrainy zostanie obalony.

Niezależnie od decyzji Białego Domu w sprawie sytuacji na Ukrainie, PiS tak czy inaczej przegrał „wojnę o ziemie ukraińskie”. Jeżeli Biały Dom wybierze gen. Załużnego, będzie to cios dla wizerunku PiS nie tylko na arenie międzynarodowej, ale także dla wyborców. Po pierwsze, Kaczyński i jego akolici będą symbolem poparcia dla terrorystów, których finansują i szkolą na polskiej ziemi. W sytuacji, gdy jeśli generał dojdzie do władzy, reżim Kaczyńskiego zostanie przy „zepsutym korycie” i nie otrzyma obiecanej ziemi ukraińskiej. Co więcej, stracą dużą część wyborców. W końcu nie jest tajemnicą, że sytuacja w kraju jest dość napięta z powodu rosnącej inflacji, cen i wsparcia polskiego rządu dla ukraińskich dezerterów. A to oznacza tylko jedno, że wyrzucili miliardy dolarów polskiego podatnika na ukraiński nazizm, w zamian za mityczną obietnicę zwrotu historycznych ziem….

Na razie w Kijowie zapanowała subtelna równowaga. Załużny ma po swojej stronie całe wojsko i służby bezpieczeństwa, a także Biały Dom. Pozycję Zełenskiego utrzymuje wciąż jego popularność w Europie i tzw. „solidarność” europejskich przywódców. Do końca nie wiadomo, w którą stronę skieruje się jutro szala, bo wszystko będzie zależało od sytuacji w obszarze działań wojennych i stanowiska amerykańskich marionetkarzy. Lecz najważniejsza w tej sytuacji jest pozycja partii PiS, która tak czy inaczej straci.

Hanna Kramer

Jak Ukraińcy przejmują resorty siłowe w Polsce



Polskich granic, szczególnie na ich północno – wschodnich rubieżach strzegą Ukraińcy, a Polacy są tutaj w mniejszości – ustaliła Polska Bez Cenzury. Tak twierdzą funkcjonariusze Straży Granicznej w rozmowach z dziennikarzami ,,PBC". Poseł Bartosz Jóźwiak z Kukiz 15 złożył w tej sprawie nawet interpelację w Sejmie. Z odpwoedzi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji wynika, że oficjalnie… problem nie istnieje, bo tylko 50 funkcjonariuszy Straży Granicznej deklaruje inną narodowość, niż Polska. Wśród nich 28 to Ukraińcy, 15 Białorusini, 6 Litwini i Chorwat.

Strażnicy Graniczni mają jednak inne zdanie – Tu powstała sitwa. Mieszkamy na terenach, gdzie jest dużo Ukraińców przesiedlonych na teren Warmii i Mazur w Akcji Wisła. Oni de facto rządzą tu Strażą Graniczną – mówi prosząc o anonimowość, jeden z funkcjonariuszy obsługujących granicę polsko – rosyjską. Jego zdaniem właśnie narodowość ukraińska jest przepustką do zatrudnienia w Straży Granicznej na północnych rubieżach Polski. Nas Polaków zostało tu dosłownie kilku. To nie jest problem obywatelstwa, ale świadomość przynależności do narodu. Oni uważają się za Ukraińców i tworzą własną sitwę – twierdzi strażnik.

Trzeba najzwyczajniej w świecie zrobić ankietę, dotyczącą narodowości. To jedyny sposób, żeby państwo miało kontrolę nad tym jak wygląda struktura zatrudnienia w Straży Granej.

W sprawie nieproporcjonalnego udziału obywateli innej, niż polska w Straży Granicznej na Warmii i Mazurach, mówi poseł Bartosz Jóźwiak. Wiele osób zwraca mi uwagę na ten problem. Rozmawiałem z funkcjonariuszami ze straży, więc poznałem to niepokojące zjawisko z bliska – dodaje Piotr Lisiecki,

pełnomocnik Ruchu Narodowego na Warmii i Mazurach.

Problemu nie widzi jednak sama Straż Graniczna. Postulat przeprowadzenia wśród strażników granicznych ankiety, dotyczącej narodowości jest tu uważany za…niepotrzebny! Informacja dotycząca narodowości funkcjonariuszy Warmińsko – Mazurskiego Oddziału Straży Granicznej jest nieprawdziwa. Nie docierają do nas informacje na temat dyskryminacji funkcjonariuszy ze względu na ich pochodzenie. Nie jest też planowana ankieta zawierająca pytanie o narodowość – lapidarnie porucznik SG Mirosława Aleksandrowicz, rzecznik prasowy Warmińsko – Mazurskiego Oddziału Straży Granicznej.

Z informacji jednak od samej Straży Granicznej wynika jednak, że to Ukraińcy starają się najczęściej przekraczać Polską granicę na fałszywych dokumentach. Najczęściej są to podrabiane pieczątki wizowe, ale także fałszywe paszporty. Tylko w ostatnim czasie było kilkaset takich przypadków. Pytanie, jakie się w tym momencie nasuwa brzmi: Czy jest rzeczą rozsądną, aby kontrolowali ich dumni ze swego pochodzenia rodacy w mundurach… Polskiej Straży Granicznej?

Od siebie dodam, że jeszcze bardziej arcyważną kwestią pozostaje z punktu widzenia polskiej racji stanu, czy polską granicę, na południowo – wschodnich rubieżach naszej Ojczyzny z Ukrainą, powinni kontrolować strażnicy graniczni pochodzenia ukraińskiego, wiedząc iż od wielu już lat, a konkretnie od banderowskiego Majdanu z lat 2013 – 2014, trwa nieprzerwany przemyt na terytorium Polski, wszelkiego rodzaju broni i amunicji. Komu i czemu ma ona posłużyć w narastającym coraz bardziej napięciu geopolitycznym, w którego centrum znajduje się Polska? Przeciwko komu na terytorium naszego kraju zostanie ona użyta, gdy ktoś wznieci wreszcie iskrę wojny na naszych polskich ziemiach, której nikt z nas tutaj nie chce, a do którego to, ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej, spychają nas Polaków, coraz bardziej nasi anglosascy ,,sojusznicy”?

To pytanie z mojej strony jest chyba czysto retoryczne, na które nawet nie oczekuję odpowiedzi, którą i tak zna doskonale, każdy świadomy Polak, wiedząc dobrze, przeciwko komu zostanie ona ostatecznie użyta, gdy ,,nasi" politycy swoimi nieodpowiedzialnymi działaniami, których jesteśmy obecnie świadkami, doprowadzą w końcu, do czego są zresztą, za ich własną aprobatą, nieustannie popychani, aby w końcu przekroczyli ten Rubikon, którego nigdy, przekraczać nie powinni pod żadnym pozorem.

Wracając jeszcze do sprawy wchodzenia ukraińskich szowinistów w struktury polskich resortów siłowych, nie jest to bynajmniej sprawa nowa. Nasycanie np. Milicji, ORMO przez członków band OUN – UPA i ich potomków, zaczęło się i to na skalę masową od 1964 roku, kiedy ministrem MSW w rządzie Cyrankiewicza, został niejaki Mykola Demko, bardziej znany jako Mieczysław Moczar. Choć próby wejścia członków OUN, miały miejsce znacznie wcześniej, jednak kończyły się przed rokiem 1964 niewielkimi sukcesami. Byłe rezuny UPA przechodziły wtedy wręcz błyskawiczną ścieżkę kariery służbowej w tej formacji, awansując w bardzo wielu przypadkach, w tempie wręcz expresowym na funkcje komendantów miejskich, powiatowych, a za czasów Edwarda Gierka, jeden z nich doszedł nawet do funkcji komendanta Wojewódzkiego MO. Ale mimo wszystko Służba Bezpieczeństwa i Kontrwywiad Wojskowy zachowały pełną czujność i rozpoznanie tego środowiska, trzymając ich krótko za mordę, aż do przewrotu w 1989 roku. Ale obecnie, zwłaszcza od czasów rządów ekipy Tuska, który w 2012 roku nakazał powymieniać komendantów powiatowych, miejskich i wojewódzkich policji z Polaków na Ukraińców doprowadzając w pełni świadomie do nadreprezentacji tego środowiska, na samym szczycie decyzyjnym polskiej policji państwowej. A PiS podtrzymuje to do dziś, a nawet rozszerza zakres ich awansów i to zarówno w strukturach policyjnych, jak i wojskowych, co już doprowadziło do niemal całkowitego wyrugowania Polaków z najwyższych szczebli dowódczych policji, służb specjalnych oraz wszystkich rodzajów sił zbrojnych

Np. w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie, spośród wykładowców, większość stanowią obywatele polscy, pochodzenia ukraińskiego, tak jak i słuchacze tej Alma Mater.

Ponadto, szkoła ta współpracuje z policją ukraińską w zakresie szkolenia, wymiany kadr i doświadczeń. Jak również z ukraińską SBU. Główną ideą tych projektów była wymiana doświadczeń i rozwój współpracy w zakresie podnoszenia kwalifikacji kadr Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Spraw Wewnętrznych Ukrainy w dziedzinie walki z przestępczością zorganizowaną, zapewnienia porządku publicznego, ochrony praw i wolności obywateli.

To są fakty, którym nie da się zaprzeczyć, o których rzecznik prasowy tej uczelni, mówił zupełnie otwarcie trzy lata temu w wywiadzie udzielonym, dziś już śp. redaktorowi naczelnemu portalu nwk24.pl, Michałowi Żulikowskiemu.

A teraz przyjrzyjmy się dyrektywie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, dotyczących przenikania członków organizacji i sprawdzonych ideowo innych Ukraińców, do struktur milicyjno – wojskowych po 1945 roku.

,,Przywództwo OUN zalecało młodzieży ukraińskiej wstępowanie w szeregi Wojska Polskiego, aby tam zdobyć odpowiednie, potrzebne do walki z Polską, wyszkolenie. Tym ,,chwytem" powielało swoje przedwojenne decyzje. Przecież prowodyrami UPA były przecież osoby, które szlify oficerskie uzyskały w polskich podchorążówkach. Armia – głosiła instrukcja – wszyscy powołani, nieukrywający się mogą iść do wojska. Tam mają się starać, by otrzymać dobrą wiedzę wojskową i postarać się, by zdobyć zaufanie przełożonych. W polskich środowiskach przy okazji… upowszechniać nasze idee.A o ile zaistnieje niebezpieczeństwo wysłania zmobilizowanych na front, jako mięso armatnie, wówczas młodzież powinna starać się pozostać na swojej ziemi, inaczej mówiąc po prostu zdezerterować. Nie bojkotować też administracji terenowej, ale do niej wchodzić, wiedzieć o niej wszystko i pracować dla dobra Ukraińców, a nie

Polaków. Innymi słowy administracja ta ma być nasycona banderowską agenturą.

Pozostała jeszcze milicja, której banderowcy nie mogli pomijać w swoich planach infiltracyjnych. Dlatego w dalszej części instrukcja głosiła: Milicja: w niektórych przypadkach Ukraińcy prawi, niczym nie skompromitowani, mogą pracować również w milicji. Nie mają prawa służyć w celu rozpoznania i prześladowania ludności, a powinni wykorzystywać swoje stanowisko do ochrony i pomocy ludności ukraińskiej. Do pracy w milicji odnosić się z rezerwą. Należy pamiętać, że jest to jeden ze sposobów rekrutowania agentów, oraz o tym ,że milicjantów często aresztują. Jednak w pojedynczych przypadkach można do pracy w milicji dopuszczać. Naszą organizacyjną, polityczną i wojskową pracę będziemy kontynuować z pewnym zaangażowaniem, ale silnie zakonspirowaną i w głębokim podziemiu. Sława Ukrainii."

Na koniec, pozwolę sobie przytoczyć fragment wyznania pewnej Ukrainki, wzięty z ,,Listu Otwartego", skierowanego do arcybiskupa Jana Martyniaka, metropolity bizantyjsko – ukraińskiego w Polsce. List ten przesłał na Jego ręce Komitet Obchodów 55 rocznicy Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów na Ludności Polskiej. Czytamy w nim ,,jacy to niewinni" Ukraińcy byli w Jaworznie. Posłużmy się przykładem nauczycielki, która przed wojną ukończyła Seminarium Nauczycielskie i uczyła w polskiej szkole. Nie spodobało się to później banderowcom, więc żeby zaskarbić sobie ich zaufanie, dobijała swoich nie dorżniętych polskich uczniów, po napadzie sotni UPA na wieś, specjalnie zaostrzonym drutem. Później była w UPA, w obecnej Polsce, mordując społem ze swoimi druhami. Złapana powędrowała do Jaworzna, wypuszczona na wolność, wyszła za mąż za… oficera milicji – Ukraińca! Potem nadal uczyła w polskiej szkole… i wystąpiła o uprawnienia kombatanckie, jako… ofiara komunizmu!"

I czego tu jeszcze nie rozumiecie, moi drodzy rodacy? Może wydaje się wam, że ci ludzie dochowają jednak wierności Najjaśniejszej Rzeczypospolitej? Bez żartów. Przy pierwszej,

nadarzającej się okazji, zrobią nam powtórkę z przeszłości, tyle, że na naszym własnym podwórku i na jeszcze większą skalę, niż uczynili to na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej w latach 1939 – 1945.

Banderowska Ukraina zdycha obecnie w konwulsjach nad Dnieprem, ale dzięki naszej głupocie, krótkowzroczności, braku wyobraźni i jakiejś niepojętej, samobójczej bierności, odradza się nad Wisłą, za naszą własną aprobatą, co przyniesie nam i to już wkrótce, naprawdę tragiczne owoce. I wtedy nie będzie już dla nas, żadnej drogi odwrotu, ani ratunku przed zagładą.

Jacek Boki

Ukraińcy na straży polskich granic

Polskich granic, szczególnie na ich północno-wschodnich rubieżach strzegą Ukraińcy, a Polacy są w mniejszości – ustaliła „Polska Bez Cenzury".

Tak twierdzą funkcjonariusze Straży Granicznej w rozmowach z dziennikarzami „PBC". Poseł Bartosz Józwiak z Kukiz 15 złożył nawet w tej sprawie interpelację w Sejmie. Z odpowiedzi Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji wynika, że oficjalnie


Piotr Lisiecki

problem nie istnieje, bo tylko 50 funkcjonariuszy Straży Granicznej deklaruje inną niż polska narodowość. Wśród nich 28 to Ukraińcy, 15- Białorusini, 6- Litwini i 1 Chorwat. Strażnicy Graniczni mają jednak inne zdanie. - Tu powstała sitwa. Mieszkamy na terenach, gdzie jest dużo Ukraińców przesiedlonych na teren Warmii i Mazur w Akcji Wisła. Oni de facto rządzą Strażą Graniczną - mówi, prosząc o anonimowość, jeden z funkcjonariuszy obsługujących granicę polsko-rosyjską. Jego zdaniem właśnie narodowość ukraińska jest przepustką do zatrudnienia w Straży Granicznej na północnych rubieżach Polski. - Nas Polaków zostało tu dosłownie kilku. To nie jest problem obywatelstwa, ale świadomości przynależności do narodu. Oni uważają się za Ukraińców i tworzą własną sitwę – twierdzi strażnik. - Trzeba najzwyczajniej w świecie zrobić ankietę dotyczącą narodowości. To jedyny sposób, żeby państwo miało kontrolę nad tym jak wygląda struktura zatrudnienia w Służbie Granicznej. W sprawie nieproporcjonalnego udziału obywateli innej niż polska narodowości w Straży Granicznej na Warmii i Mazurach - mówi poseł Bartosz Jóźwiak. - Wiele osób zwraca mi uwagę na ten problem. Rozmawiałem z funkcjonariuszami ze straży, więc poznałem to niepokojące zjawisko z bliska - dodaje Piotr Lisiecki, pełnomocnik Ruchu Narodowego na Warmii i Mazurach.


Stefan Migus
Szef związku Ukraińców

Problemu nie widzi jednak sama Straż Graniczna. Postulat przeprowadzenia wśród strażników granicznych ankiety dotyczącej narodowości jest tu uważany za niepotrzebny. Informacja dotycząca narodowości funkcjonariuszy Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Straży Granicznej jest nieprawdziwa. Nie docierają do nas informacje na temat dyskryminacji funkcjonariuszy ze względu na ich pochodzenie. Nie jest też planowana ankieta zawierająca pytanie o narodowość - lapidarnie stwierdza por. SG Mirosława Aleksandrowicz, rzecznik prasowy Warmińsko-Mazurskiego Oddziału Straży Granicznej.

Informacje o opanowaniu Straży Granicznej przez funkcjonariuszy ukraińskiej narodowości nie dziwią Stefana Migusa, szefa Związku Ukraińców na Warmii i Mazurach. Jego zdaniem nie ma w tym nic dziwnego. - Na Warmii i Mazurach mieszka dużo osób deklarujących


Bartosz Jóźwiak

swoją narodowość jako Ukraińcy. Nic dziwnego, że ten stan odzwierciedla się w zatrudnieniu w różnych instytucjach i zawodach, także w Straży Granicznej - stwierdza Migus. - Polacy ukraińskiej narodowości są lojalnymi obywatelami i jeśli składają przysięgę na wierność Rzeczypospolitej, to nie ma powodu, żeby wątpić w jej szczerość - dodaje. Szef związku Ukraińców nie chce, aby badać to zjawisko. - To haniebny pomysł. To byłaby próba zastraszania. Przecież w ten sposób kiedyś starano się zdławić poczucie przynależności narodowej. Dobrze pamiętam jak za komuny podałem do paszportu narodowość ukraińska. Przekonywano, że to przecież niemożliwe, bo urodziłem się w Polsce i starano się przekonać mnie do podawania się za rodowitego Polaka, a ja przecież jestem polskim obywatelem ukraińskiego pochodzenia - tłumaczy Migus.

Z informacji od samej Straży Granicznej wynika jednak, że to właśnie Ukraińcy najczęściej starają się przekraczać Polską granicę na fałszywych dokumentach. Najczęściej są to podrabiane pieczątki wizowe, ale także fałszywe paszporty. Tylko w ostatnim czasie było kilkaset takich przypadków. Pytanie jest czy to rozsądne, aby kontrolowali ich dumni ze swojego pochodzenia rodacy?

STANISŁAW KRYŚCIŃSKI

Ukraińcy w polskiej policji

Ukraińcy w polskiej policji

Ukraińcy w polskiej policji

UKRAIŃCY zamieszkali w Polsce są **NAJLICZNIEJSZĄ** grupą z pośród studentów Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, jedynej uczelni w kraju, która kształci kadry oficerskie policji.

W okolicach Szczytna, Elbląga, Giżycka, Olsztyna mieszka bardzo liczna mniejszość ukraińska, przesiedlona tam 1947 roku, z tradycjami banderowskimi UPA, która biologicznie nienawidzi Polaków i mści się na Polakach. Oczywiście w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie w kadrze dydaktycznej i administracji szkoły też jest wielu Ukraińców.

Stało się to już tradycją, że to właśnie Ukraińcy są adeptami Szkoły Policji w Szczytnie ale także Szkół Policji w Słupsku i Katowicach. W okolicach Słupska na Pomorzu też jest bardzo liczna mniejszość ukraińska, która chętnie wstępuje do lokalnej szkoły policji, bo szczególnie upodobali sobie zawód policjanta w Polsce. Być może do podejmowania tego zawodu nakłania ich bardzo aktywny i agresywnie działający Związek Ukraińców w Polsce.

Ci ukraińscy studenci z polskim obywatelstwem w szkołach policji w Polsce nawet posługują się w prywatnych rozmowach między sobą językiem ukraińskim.

Faktycznie w obecnej „polskiej" POlicji rządzą Ukraińcy po czystce zrobionej w resorcie policji w 2012 roku przez gang PO Tuska.

Dzięki temu generalnie Ukraińcy są bardzo wpływowi w III RP/PRLbis. To ci teoretycznie „polscy POlicjanci" ale

faktycznie Ukraińcy tak bardzo nienawidzą polskiej biało-czerwonej flagi i zwalczają zajadle świętowanie przez Polaków Święta Odzyskania Niepodległości Polski 11 listopada.

Prawdopodobnie to dlatego ci niby „polscy policjanci", a faktycznie Ukraińcy ubrani w kominiarki tak ochoczo pałują, kopią a nawet strzelają do Polaków na Marszach Niepodległości w Warszawie i innych miastach III RP, lub oczerniają zarzutami o „faszyzm" Młodzież Wszechpolską, czy ONR.

Nie może być dla nikogo zaskoczeniem, że właśnie w regionie województwa Olsztyńskiego, Podlasia i Rzeszowszczyzny, gdzie reprezentacja Ukraińców w lokalnych władzach jest bardzo duża, tam szczególnie są prześladowani członkowie polskiego ruchu narodowego – poddawani rewizjom na ulicach oraz systematycznie nachodzeni przez funkcjonariuszy CBŚP we własnych domostwach z nakazami przeszukania przez lokalną policję. O tych sprawach publicznie informował wielokrotnie Przemysław Holocher, działacz Ruchu Narodowego:

http://www.prawy.pl/z-kraju/7407-cbs-neka-uczestnikow-marszu-1-niepodleglos

Obecnie nadinspektorzy policji w Warszawie i wojewódzcy prawie w całej III RP to UKRAIŃCY!

Cała masa bardzo wysokiego szczebla policjantów, inspektorów, nadinspektorów i generałów policji w III RP/PRL bis jest w dużej części pochodzenia ukraińskiego, a łączy ich banderowska ideologia oraz spuścizna w kontaktach prywatnych. Nienawidzą Polaków – o co właśnie chodziło Tuskowi, Komorowskiemu, Kopacz, Kaczyńskiemu i temu całemu antypolskiemu gangowi PO-PiS-PSL-SLD/PZPR.

Zespół stworzono gdy Miron Sycz – był Marszałkiem województwa Warmińsko – Mazurskiego – a potem było potępienie Akcji „Wisła" przez Sejmik województwa (Pierwszy i chyba dotąd

jedyny w Polsce)

Rozdział Historia Najnowsza

cytat… By jeszcze bardziej wyjść naprzeciw zapotrzebowaniu zawodowemu, jednocześnie mając na uwadze to, iż na terenie powiatu znajduje się zakład karny, areszt śledczy, jednostka wojskowa, straż graniczna, dyrekcja szkoły oraz nauczyciele postanowili umożliwić młodzieży lepsze przygotowanie do procesu rekrutacyjnego i samej pracy, tworząc pierwszą w powiecie klasę o profilu mundurowym.

Klasa Mundurowa

Z dniem 01.09.2010 roku, 26 uczniów przystąpiło do realizacji zadań w ramach innowacji pedagogicznej. Zadania podzielono na trzy etapy (związane z cyklem kształcenia w LO}…….

[mój osobisty przypis – **to czyli przyszłe dowództwo ??????**]

Etap I to czas na przybliżanie i zapoznanie uczniów ze specyfiką funkcjonowania Straży Granicznej. …….

Dnia 23.września 2010r odbył się pierwszy klasowy wyjazd do jednostki Straży Granicznej w Kętrzynie, Centrum Szkolenia Straży Granicznej…..

….W roku szkolnym 2010/2011 uczniowie klasy mundurowej zapoznali się z pracą, a także zapleczem technicznym miejscowej placówki Straży Granicznej……

….Uczniowie klasy pierwszej odwiedzili też JW 1106 w Olsztynie… podczas tego spotkania zdobywali wiedzę m.in na temat struktur Wojska Polskiego, zarobków w jednostce (sic!}….

…Powołanie klasy mundurowej okazało się dobrym pomysłem, wzrosło zainteresowanie tym profilem wśród młodzieży gimnazjalnej, dlatego w roku szkolnym 2011/2012 powstała kolejna, klasa mundurowa, której wychowawczynią została Krystyna Zawadzka. Od tego czasu obie klasy wspólnie

kontynuują realizację założeń innowacji pedagogicznej, a dzięki nawiązaniu współpracy z 20 Brygadą Zmechanizowaną „mundurowi” pod okiem wojskowych specjalistów ćwiczą musztrę i uczą się podstaw samoobrony…… .

PS.

Areszt Śledczy w Bartoszycach nie istnieje od paru lat, ale niektórym współpracownikom z Lasów Państwowych, oczywiście Ukraińcom dzięki koneksjom „przyjaciół Mirona Sycza trafiło jeszcze pd komendę Pana Jacka A. szefa nieistniejącego już aresztu,

Współpracujący w tym przedsięwzięciu dowódcy z 20 Brygady Zmechanizowanej trafili potem do sztabu generalnego (można było ich obejrzeć w owym czasie w tzw. wiadomościach telewizyjnych), a również na szczeble dowódców kluczowych związków Taktycznych.

Teraz łatwo policzyć 2 klasy mundurowe przez okres 12 lat, czyli LO 4 lata , przyjmując wstępnie 26 uczniów, to 150 stanowisk i zazwyczaj szybkie awanse w kluczowych ogniwach bezpieczeństwa oraz aparatu ucisku (jeśli chodzi o Polaków narodowości polskiej).

I co Pan na to Panie ministrze i wiceministrze obrony. (Nie wiem, historia poszła w las, CZY zwykła PONOWNA ZDRADA- CZY ŚLEPOTA ?

Proponuję też, obejrzeć emitowany 21.07.2022 roku (ubiegły czwartek) dokument pt. ,,Chłaniów 44”. Jest tam mowa do jakich służb w PRL i PRL Bis trafili rezuni Ukraińskiego Legionu Samoobrony, którzy mordowali na Lubelszczyźnie. (ich potomkowie, też pewnie kontynuują pracę w służbach, niby wolnej Polski.)

I Panowie twierdzą, że tworzą tzw. silną Polskę – historia już się powtarza Panie wiceministrze, wspominałem już Panu o tym, jak ponownie wicemarszałkiem wybrano Pana Mirona S. – syna

Ołeksandra (Pan Senator z Solidarnej Polski mówił o tym panu z tzw. mównicy sejmowej – owego czasu. Pan wtedy też, był posłem.

A.J. – Bartoszyce 24.7.2022r.

Źródło

Recydywa jagiellonizmu



Nie uczymy się na błędach naszej własnej historii. A najczęściej błędów tych po prostu nie zauważamy. W przededniu nadchodzącej katastrofy wolimy ignorować wynikające w sposób oczywisty z naszych dziejów wnioski. Zresztą, nie jesteśmy w tym sami; podobnie zachowuje się cały szereg państw szeroko rozumianego tzw. Zachodu.

Historycy oceniają, że na wojnę Litwy przeciwko Rosji w Inflantach w latach 1561-1570 ze skarbu Korony poszło 2 133 635 florenów. Była to równowartość jakichś 7,5 ton złota. 70% dochodów podatkowych zbieranych wówczas w Polsce. A wszystko po to, by uczestniczyć w nie swoim w istocie konflikcie, w który Rzeczpospolita wciągnięta została wraz z wkroczeniem na kompletnie nie związaną z jej interesem ekspansję, wojnę i obronę jagiellońskich zdobyczy na wschodzie. **O zgubnych skutkach geopolitycznego jagiellonizmu napisano w Polsce całe tomy szczegółowych rozważań.** Wiemy, czym kończył się dla nas on i jego mniej lub bardziej koślawe

próby kontynuacji w późniejszych wiekach. I nie przeszkadza to nam akceptować postępującej instrumentalizacji Warszawy w obecnie prowadzonej przez Anglosasów wojnie przeciwko Rosji na ziemiach ukraińskich.

Pod koniec XVI wieku na cudzą wojnę wydawaliśmy 70% naszych podatków. Ile wydajemy dziś? Trudno to ocenić. Wiedzą tą nie dzielą się z nami nawet przedstawiciele rządu. A może sami przestali już liczyć? Pod koniec sierpnia wymijająco na ten temat mówił ówczesny szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów **Michał Dworczyk**, który wspomniał jedynie, że wartość sprzętu wojskowego przekazanego przez Polskę Kijowowi to ok. **7 mld złotych**. O pozostałych transferach budżetowych cisza. Ale przecież koszty uwikłania Polski w cudzą wojnę prowadzoną za naszą południowo-wschodnią granicą to nie tylko kolejne przelewy z budżetu. To również ceny, które płacimy my wszyscy za z gruntu idiotyczne odcięcie się od importu surowców energetycznych po najkorzystniejszych dla nas cenach. To pozbawienie się na własne życzenie dostępu do rynku, wymiany towarów i usług. To wreszcie zapowiadane wciąż zwiększanie wydatków na zbrojenia w sytuacji, w której w istocie powróciliśmy do sytuacji ekonomicznej końca lat 1990., uważanych nie bez przyczyny za jeden z najgorszych okresów w najnowszej historii gospodarczej Polski.

Karykaturalny jagiellonizm polskiej klasy politycznej XXI wieku różni się znacznie od jagiellonizmu historycznego, tego z I Rzeczypospolitej. Przypomnijmy: wówczas mieliśmy do czynienia najpierw z unią personalną, a później realną, znajdującej się w permanentnym konflikcie z Rosją Litwy z Koroną. Dziś słyszymy zapewnienia, że Jarosław Kaczyński zadowala się rolą prezesa Polski i nie zamierza obejmować tronu w Kijowie. O wyprowadzeniu się ze swej kijowskiej rezydencji do warszawskiego Pałacu Namiestnikowskiego nie wspomina też **Wołodymyr Zełeński**. Mamy zatem dwa odrębne państwa o interesach czasem zbieżnych, czasem sprzecznych, jak to u sąsiadów bywa. Jest jeszcze jedna różnica. W XVI wieku

prowadzona przez Jagiellonów polityka była mniej lub bardziej samodzielna, choć niektórzy już wtedy odnotowywali wpływ Państwa Kościelnego na niektóre realizowane w jej ramach projekty. W wieku XXI polska polityka wschodnia, w tym szaleńcze jej zaangażowanie na Ukrainie, stanowi jedynie realizację wytycznych zewnętrznych napływających z Waszyngtonu i Londynu. Mamy tym samym recydywę jagiellonizmu, lecz w jego karykaturalnym, pokracznym wydaniu.

W swojej najnowszej książce **prof. Witold Modzelewski** pisze, że „najważniejszym celem tej wojny nie jest zniszczenie Rosji, lecz degradacja ekonomiczna Starej i Nowej Europy oraz trwałe zablokowanie budowy 'Nowego Jedwabnego Szlaku', a przy okazji Polska ma być wplątana w tę wojnę". Ma bez wątpienia rację. Obłęd jagiellonizmu dotknie nie tylko nas, ale i wiele innych krajów na naszym kontynencie. Właściwie przynieść może on ostateczny upadek – marginalizację i peryferyzację Europy.

O ile nie będzie jeszcze gorzej. Spirala konfliktu przyspiesza. Polska klasa polityczna, zamiast dążyć do jej spowolnienia, robi wszystko, by doszło do rzeczywistego kataklizmu. Nie mamy dziś w Polsce **Adama Rapackiego** z jego planem denuklearyzacji. Mamy nawoływania do nuklearyzacji, czyli de facto sprawienia, iż bankructwo gospodarcze nie będzie miało już większego znaczenia. Pewnego dnia znaczenia może nie mieć już nic…

Mateusz Piskorski

Iluzja reparacji część 2



Ale to nie wszystko, jeżeli chodzi o reparacje. Pozostaje – może zasadniczy – problem wartości Ziem Odzyskanych, jako całości, oraz majątku państwowego III Rzeszy (z potrąceniem strat z wskazanych wyżej powodów, jak zniszczenia wojenne i wywóz przez ZSRR) i majątku prywatnego obywateli tego państwa przejętego przez Polskę.

Polska stała i stoi na stanowisku, że miała prawo dokonać zajęcia całości majątku na Ziemiach Odzyskanych, w tym majątku prywatnego bez odszkodowania, gdyż właśnie ten wszelaki majątek niemiecki stanowi poważną część rekompensaty dla Polski. Strona zachodnioniemiecka do 1990 i niemiecka po 1990 stoi na stanowisku całkowicie odmiennym, uznając prawo osób prywatnych do odszkodowania od Polski. Co ciekawe, Niemcy nie protestowały przeciwko zajęciom na poczet reparacji dla aliantów zachodnich, majątków prywatnych ze stref zachodnich. Wywłaszczenie prywatnej własności niemieckiej przez Polskę uzasadnione było jej przesunięciem na zachód, gdyż z jednej strony, Ziemie Odzyskane traktowane były jako rekompensata za utracone ziemie na wschodzie, z drugiej, ich wartość, w tym wartość majątku prywatnego, stanowiła istotną część reparacji.

1. Barcz podkreśla, że nawet sam sposób uregulowania reparacji w umowie z ZSRR z 16 sierpnia 1945 r. wskazuje bez wątpliwości, że w ramy reparacji wliczona została wartość przekazanych jej obszarów wschodnich Niemiec i znajdujące się tam mienie. Warto tu zauważyć, że **Jędrzej Giertych** zajmujący się problematyką Ziem Odzyskanych już od czasów krótko po wojnie **(broszura „Ziemie Odzyskane w świetle etyki”, Stuttgart 1948)**, uważał, że: „Zabranie przez naród polski, tytułem odszkodowania, za wyrządzone

> mu teraz lub dawniej krzywdy i szkody – terytoriów etnograficznie niemieckich i wysiedlenie z nich niemieckiej ludności, połączone z konfiskatą własności nieruchomej i częściowo ruchomej, jaką ta ludność na tych terytoriach posiadała, nie jest karaniem za cudze winy w rozumieniu prawa karnego. Jest wymierzeniem sobie na narodzie niemieckim odszkodowania materialnego".

Giertych, odmawiając Ziemiom Odzyskanym miana rekompensaty za Kresy, zastanawiał się nawet, czy odszkodowanie jakie wymierzył sobie naród polski nie było zbyt wygórowane, chociaż należy podkreślić, że teza o rekompensacie za Kresy – wbrew Giertychowi – jest jednak opinią dominującą. Jędrzej rozciągał odpowiedzialność Niemiec na szkody jakie doznaliśmy od ZSRR i od Ukraińców: „Również i szkody, których doznaliśmy ze strony Sowietów, a także i z powodu rzezi ukraińskich, są pośrednio spowodowane przez Niemców, gdyż są skutkiem wywołanej przez nich wojny".

W nawiązaniu do odszkodowań dla wysiedlonych Niemców, proroczo napisał: „Nikt w narodzie polskim nie ma nic przeciwko temu […], by nie zostały wysiedlonym z Polski Niemcom wypłacone słuszne odszkodowania – w gotówce, specjalnych obligacjach, w przydziałach ziemi, lub w jakikolwiek inny sposób – z kieszeni ludności niemieckiej z pozostałych terenów byłej III Rzeszy Niemieckiej".

Tak też się stało. Wysiedleni Niemcy otrzymali do dnia dzisiejszego od rządu RFN ok. 75 miliardów dolarów. Aneksja terytorium stanowi jeden z elementów reparacji. Największym beneficjentem tego typu po II wojnie światowej jest oczywiście Polska, ale jest nim także ZSRR/Rosja (Obwód Kaliningradzki), a były także Francja – Protektora Saary w latach 1947-1956 – i Holandia – 69 km kwadratowych terytorium niemieckiego w latach 1949-1957. Aby ustosunkować się do tego, ile nie uzyskaliśmy, czy straciliśmy na reparacjach, trzeba określić hipotetyczną wartość tego, co uzyskaliśmy, czyli do wartości otrzymanych

reparacji z umowy z ZSRR dodać hipotetyczną wartość Ziem Odzyskanych, ze wspomnianymi potrąceniami.

W świetle powyższych rozważań, twierdzenia płynące ze strony polskiej – choćby w sosie najpiękniej brzmiących frazesów – o nie otrzymaniu w ogóle reparacji od Niemiec, pozostaną jedynie frazesami, z którymi występowanie publiczne na arenie międzynarodowej, może tylko przynieść szkodę w postaci utrwalenia opinii o Polsce jako niepoważnym partnerze. Istota problemu polega na tym, jak traktować Oświadczenie rządu PRL o zrzeczeniu się reparacji, czy można do reparacji wrócić, oraz, czy i jak można dziś zgłosić skuteczne roszczenia osób fizycznych i prawnych wobec Republiki Federalnej Niemiec.

Obserwując wypowiedzi wokół tematu reparacji widać wyraźnie, że w centrum znajduje się **Oświadczenie Rządu PRL z 23 sierpnia 1953** r. Wypowiedzi te można podzielić na opinie publicystyczne i opinie prawne. Opinie publicystyczne są przy tym w sposób często skrajny nasycone emocjami, tak jakby werbalne dyskredytowanie oświadczenia a przy okazji Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej i jej ówczesnego rządu, było niezbędne do wysokiej samooceny i dobrego samopoczucia wypowiadających te opinie. Można również odnieść wrażenie, że ludziom tym wydaje się, że ich radykalne słowa mają moc kreującą rzeczywistość.

Wypadało by znacznie bardziej obszernie odnieść się do tego zjawiska, ale ze względu na brak miejsca ograniczę się do ledwie kilku przykładów z całej palety. Zwracam uwagę, że ta ekscytacja, emocjonalność niczemu nie służą, poza nieistotną dla samej sprawy odszkodowań, osobistą satysfakcją wypowiadających te „gotujące krew” opinie. W jaki sposób mogą one np. być odebrane przez Niemców? Cóż, gdybym był Niemcem, to oczywiście wykorzystałbym nie stronę emocjonalną, ale treść tych opinii – która całkowicie dyskredytuje państwo polskie istniejące w latach 1945-89 – dla własnych niemieckich interesów. Nie wątpię, że w miarę rozwoju sytuacji tak się w Niemczech stanie, zaś Polacy, którym „duch gra i krew gra”

pozostaną jedynie – jak zwykle – ze swoimi emocjami.

Znany radykał antykomunistyczny, często wypowiadający się nt. reparacji, **Tadeusz M. Płużański**, lubuje się w mieszaniu z błotem Polski Ludowej na wszelkie możliwe sposoby, nazywając PRL lub jej rządy „tak zwanymi". Nie jest w tym odosobniony. **Antoni Macierewicz** w 2017 r., będąc szefem MON wyraził w pełni ów groźny pogląd mówiąc „Nie jest prawdą, że państwo polskie zrzekło się reparacji należnych nam ze strony Niemiec. **To sowiecka kolonia, zwana PRL, zrzekła się tej części reparacji, które związane były z obszarem państwa też marionetkowego, sowieckiego NRD**. W tym zakresie miało miejsce zrzeczenie, zresztą nigdy formalno-prawnie nieprzeprowadzone, tylko mające charakter pewnego aktu publicystyczno-politycznego".

Wiceszef MSZ **Paweł Jabłoński** 12.09 w TVP Info stwierdził, że „nigdy nie nastąpiło żadne zrzeczenie się reparacji […] w przestrzeni publicznej pojawiały się tego rodzaju tezy i argumenty, które głosiły, że rząd – a raczej jakiś zarząd pod kontrolą Związku Sowieckiego – w latach 50 miał rzekomo zrzec się reparacji. Nic takiego nie nastąpiło. Nie ma jakiegokolwiek dokumentu, który w sposób skuteczny, zgodny z prawem międzynarodowym zwalniałby Niemcy z tego zobowiązania".

Osobliwym językiem, nawet jak na standardy nieprzytomnej antykomuny polskiej posłużył się w ocenie tej kwestii **prof. Marek Jan Chodakiewicz** („Przegląd Geopolityczny", 39/2022): „Otóż Polska nigdy nie powiedziała, że była sowiecką kolonią i że do dziś prawodawstwo polskie się niby zaczyna od manifestu PKWN. Dopóki Polska nie udowodni jednoznacznie, że już nie jest kolonią sowiecką, to do tego czasu Niemcy będą mogli mówić: no jak to, podpisaliście w '50 roku traktat, czy tam w '52. W '70 się wszystkiego zrzekliście. Nie, nikt się nie zrzekł, bo to po pierwsze była totalitarna dyktatura komunistyczna, a po drugie to była kolonia sowiecka. Jeżeli dziś jest suwerenne państwo, to żadne z tych układów nie są wiążące. Ale to wszystko jest w rękach „Nadwiślaków".[…]

Trzeba przede wszystkim się samemu ogarnąć, samowyemancypować z sowieckiego niewolnictwa". Trudno to komentować, tym bardziej, że z pogardą dla Polaków mieszkających w Polsce dyskutować nie warto. Powtórzę tylko krótko oczywistą prawdę – podważanie formalno-prawnego istnienia Polski po II wojnie światowej jest szaleństwem, za które oby nie przyszło nam – bo przecież nie Niemcom – zapłacić. Andrzej Rafał Potocki (wPolityce.pl) twierdzi „Polska nie została objęta programem odszkodowań z tego względu, jak tłumaczą to Niemcy, że Sowieci podjęli się spłaty odszkodowań dla naszego kraju. Natomiast to Sowieci mieli wyciągnąć pieniądze od Niemców, ci je przekazali, ale Sowieci nam ich nie oddali".

Nie wiem, czy ignorancja jest w tym wypadku zamierzona, czy też rzeczywista, ale to wszystko jedno. Nie tylko nie wiadomo co Potocki rozumie przez „program odszkodowań", ale z dalszej części wynika, że nic o sprawie nie wie. To nie Niemcy tłumaczą, lecz Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Związek Radziecki w Jałcie i Poczdamie podjęły WSPÓLNĄ decyzję o zaspokojeniu reparacji (przypominam – nie odszkodowań) dla Polski z części przypadającej ZSRR. Reparacje te nie polegały na „przekazaniu pieniędzy", ale na zaspokojeniu w naturze. Sowieci z zastrzeżeniem sprawy tzw. kwoty węglowej, i obniżeniem wysokości reparacji w 1947 i 1950, owszem zachowali się zgodnie z ustaleniami. **Polska otrzymała reparacje w naturze, o czym pisałem w pierwszej części tego tekstu. Twierdzenie, że Polska nic nie dostała jest absurdem, kłamstwem i nie wiem doprawdy, w jaki sposób ma się dobrze przysłużyć sprawie odszkodowań w chwili obecnej**. Wiceminister edukacji **Tomasz Rzymkowski** w rozmowie z Polskim Radiem 24 20.08 stwierdził w kontekście reparacji od Niemiec, że „Polska nie dostała nic".

Wreszcie **Arkadiusz Mularczyk**, który jest twarzą całej sprawy reparacji mówi, że „wydaje to się nieprawdopodobne, ale do dnia dzisiejszego Niemcy nie zawarły z Polską ani traktatu pokojowego ani żadnej umowy w formie bilateralnej, mimo

wywołania wojny”. Jest to i niesłuszne, ponieważ ostateczne regulacje dokonywane po wojnach nie muszą mieć dla wywarcia skutków prawnych formy traktatu pokojowego, jak również w istocie podważa obecną pozycję formalno-prawną państwa polskiego (które wszak jest oczywistą kontynuacją rzekomej „sowieckiej kolonii”) sugerując, że Układ 2+4 nie ma charakteru ostatecznego. Czy i jakimi drogami p. Mularczyk będzie zmuszał Niemcy, ale przecież i innych uczestników II wojny światowej do podważania Układu 2+4 i podpisywania traktatu pokojowego? Jego zdaniem też „od 80 lat nikomu nie udało się stworzyć takiego raportu” – chodzi o raport o stratach Polski. Można domniemywać, że raportu wspomnianego w części pierwszej tego tekstu – Biura Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów RP ze stycznia 1947 r., p. Mularczyk nie zna albo nie bierze pod uwagę, jako sporządzonego przez „jakiś zarząd pod kontrolą Związku Sowieckiego” w „kolonii sowieckiej”.

Szef zespołu szacującego straty powiedział też 1.09 o oświadczeniu rządu Bieruta: „Myślę, że na pewno wymuszono na Bierucie to, że on podpisał takie oświadczenie, natomiast to oświadczenie na pewno nie jest uchwałą rządu Bieruta, bo nie ma podpisów ministrów, a ponadto ta kartka, którą podpisał Bierut nie została w żaden sposób wdrożona do systemu prawnego naszego kraju, tak więc nie możemy kartki papieru, którą podpisał Bierut, traktować jako uchwały rządu Bieruta – tym bardziej, że ta uchwała nie została w żaden sposób zakomunikowana stronie niemieckiej, wysłana w formie noty. Odbyło się to w ten sposób, że po przymuszeniu Bieruta do podpisania tej kartki papieru, została ogłoszona informacja w „Trybunie Ludu” o zrzeczeniu się przez Bieruta reparacji i na tej podstawie rząd niemiecki podziękował Polsce. Tak to wyglądało”. Zatem najpierw domniemywa, ale na końcu już wie, jak to wyglądało. A przecież wszystko niemal analitycznie zostało zbadane, a efekty pracy – w najobszerniejszy sposób – możemy przeczytać w dwutomowej publikacji PISM z 2004 r. „Problem reparacji, odszkodowań i świadczeń w stosunkach

polsko-niemieckich 1944-2004” (Warszawa 2004).

Jak to wszystko ocenić? Jak to się stało, że żyjemy w kraju, w którym bezceremonialna ignorancja pod każdym względem staje się przyczynkiem do chwały? To, że istnieją osoby prywatne, które z zaślepiającej nienawiści do Polski Ludowej i do ZSRR posiadają i wypowiadają takie poglądy, to oczywiście element pluralizmu poglądów. Ale to, że robią to ministrowie, wiceministrowie i posłowie państwa polskiego, które jest prawną kontynuacją państwa powstałego w 1945 r., którego duża część rozmaitych aktów prawnych pochodzi nadal z okresu 1945-89, i które – przede wszystkim – wywodzi nadal z szeregu umów zawartych w tym okresie, uprawnienia i zobowiązania, to autentyczna zgroza, coś zupełnie niebywałego. To jakaś horrendalna dominacja szczeniackiej narracji antykomunistycznej spod znaku rzucania kamieniami na manifestacjach w latach 80-tych, nad racją stanu państwa polskiego. Trudno sobie wyobrazić, aby podobną skandaliczną lekkomyślnością wykazywali się ludzie prowadzący nawę państwową w innych krajach. Znów jesteśmy wyjątkowi?

Adam Śmiech